

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 718

Kraków, 6 lutego 2025

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Europejska tożsamość polityczna? (I)*

ADAM DANIEL ROTFELD

Cywilizacja pojmowana jest powszechnie jako zbiór cech charakterystycznych i wyróżniających życie intelektualne, artystyczne, moralne i materialne określonej wspólnoty narodowej, społecznej, subregionalnej lub regionalnej. Niezaprzeczalnie istnieje w Europie wiele narodów, które mają poczucie, że ukształtowały historycznie własną cywilizację.

Otwarte pozostaje pytanie: czy cywilizacja europejska, która wniosła tak wielki wkład do cywilizacji ogólnoludzkiej i rozwoju świata, wytworzyła również na tyle silne poczucie identyczności, czyli tożsamości mieszkańców europejskiego subkontynentu, aby ich europejska tożsamość była równie silnym spoiwem, jak tożsamości narodowe Brytyjczyków, Francuzów, Niemców, Polaków, Skandynawów, Włochów i innych?

W istocie tożsamość kształtuje się często – choć nie wyłącznie – w opozycji do zjawisk zewnętrznych, które postrzegane są jako zagrożenie dla naszej własnej identyczności.

Niejako z natury rzeczy tożsamość zakłada zapewnienie bezpieczeństwa. Co więcej – bezpieczeństwo konkretnego aktora jest nierozdzielnie związane ze stabilnością całego systemu międzynarodowego.

Istotny dylemat bezpieczeństwa rodzi się, gdy państwo zagrożone szuka zapewnienia sobie bezpieczeństwa i działa – nawet nie intencjonalnie – niejako bezwiednie w sposób, który wywołuje poczucie zagrożenia i niebezpieczeństwa u innego państwa. Następuje eskalacja napięcia, która może prowadzić do wojny – nawet wówczas, gdy obie strony chciałyby żyć w pokoju. Pisał o tym Henry Kissinger, który – wzorem księcia Metternicha – upatrywał bezpieczeństwa w stabilności, w ograniczonych do minimum zmianach istniejących instytucji.

Podejście to zakładało prymat uznania prawowitości i legitymizację istniejącego stanu rzeczy za fundament pokoju i bezpieczeństwa. Natomiast Unia Europejska w trzeciej dekadzie XXI wieku jest odpowiedzią na poszukiwanie bezpieczeństwa w czasach zmian i transformacji, bo czas i zmiana odgrywają dziś znacznie ważniejszą rolę niż bezrefleksyjne odwoływanie się do geopolityki.

Wiadomo, że fundament i spoiwo Europy, czyli jej tożsamość i cywilizacja mają głębokie korzenie historyczne. Ale dzisiejsza Europa wyrasta też na pamięci o niezliczonych wojnach „wszystkich ze wszystkimi” – domowych, religijnych, buntach, powstaniach, a zwłaszcza na straszliwych doświadczeniach obu wojen światowych XX stulecia.

To poszukiwanie sposobów zapobieżenia nowym konfliktom zbrojnym było głównym motywem, który skłonił Ojców Założycieli Unii do poszukiwania takiej formuły europejskiej integracji, która uniemożliwiłaby wybuch wojny między uczestnikami nowego unijnego porozumienia. Takie były początki.

Unia jest odpowiedzią na potrzeby i lęki, ryzyka i zagrożenia – przy założeniu, że wspólnotowe myślenie i racjonalizm wezmą górę nad narodowymi egoizmami. W istocie samo powstanie Unii, jej rozwój i stan osiągnięty w poszukiwaniu wspólnotowych rozwiązań jest największym do tej pory osiągnięciem politycznym, społecznym i gospodarczym w całych dziejach Europy.

Wiemy, że Unia i cała Europa przeżyły wiele kryzysów. Miały one swe źródła w czynnikach wewnętrznych państw europejskich (finansowym, społecznym, etnicznym) i w zewnętrznych pozaeuropejskich (niekontrolowany napływ migrantów, napaść Rosji na Ukrainę) oraz zjawiskach globalnych (zmiany klimatyczne, pandemia). Przewyciężenie każdego z nich wymagało innowacyjnego podejścia. W efekcie prowadziło to do umocnienia, a nie rozluźnienia wewnętrznej spoiwości Unii. Nowa tożsamość – oparta na potrzebie rozszerzonej koncepcji bezpieczeństwa, obejmującej obok spraw społecznych, gospodarczych, ekologicznych również bezpieczeństwo wojskowe i obronność, kształtuje dziś nową jakość wspólnotowego myślenia o Europie i jej przyszłości.

Na kształtowanie wspólnej cywilizacji i tożsamości europejskiej oddziałuje w istotnej mierze pamięć historyczna, często sprowadzana do tzw. polityki historycznej. Różnica między pamięcią a polityką historyczną jest taka, że pamięć odwołuje się do wszystkich faktów i wydarzeń, które w sposób naukowy poddawane są ocenie i weryfikacji. Natomiast polityka – określana wymogami i potrzebami dnia dzisiejszego – zakłada ze swej natury odwoływanie się do faktów wybranych selektywnie dla realizacji określonego celu politycznego.

Historia nie może być instrumentalizowana w taki sposób, że czyni negatywne i fakty zbrodni, które powinny być napiętnowane, są wymazywane z pamięci społeczeństw. Nie wolno akceptować odrzucania wydarzeń i faktów niewygodnych i prezentować historię wypraną z brudów – „oczyszczoną”, w której dzieje narodów nie odzwierciedlają prawdy.

Historia była i jest wykorzystywana przez polityków. Zafalszowana buduje fałszywą politykę.

Samo pojęcie polityki historycznej zyskało popularność, gdy w końcu ubiegłego wieku niektórzy historycy niemieccy podjęli proces relatywizacji zbrodni hitlerowskich, które w ich opinii miały być odpowiedzią na groźbę bolszewizmu i stalinizmu. Była to próba zdjęcia z narodu niemieckiego odpowiedzialności za nazizm i jego bestialską zbrodniczą politykę wobec całej okupowanej Europy oraz Zagładę europejskich Żydów.

Dwadzieścia lat temu pisałem: „Jesteśmy teraz świadkami trzeciej fali pamięci o drugiej wojnie światowej i sposobu reagowania na nią. W niektórych społeczeństwach problem rozliczania z przeszłością – jak np. na Słowacji z osobą i rządami



► ks. Tiso, w Rumunii z Ionem Antonescu, w Chorwacji z Ante Pavelicem, w Ukrainie ze Stepanem Bandera, Jewhenem Kownalcem, Romanem Szuchewyczem – to problem aktualnej polityki. I dopiero dzisiaj niektóre sprawy są traktowane z powagą, rozważą, z pewnym dystansem i obiektywizmem”.

Oceny te nadal zachowują aktualność. Świadczy to o tym, jak trudno zmienić utrwalone nacjonalistyczne stereotypy, które stały się dla części europejskich społeczeństw trwałym elementem ich mentalności i tożsamości narodowej.

Prawda historyczna jest również konieczna do budowania nowej tożsamości politycznej społeczeństwa polskiego. Tylko w ten sposób można kształtować społeczeństwo obywatelskie – silne, bez kompleksów, które potrafi przyjąć do wiadomości, przyswoić i wyciągnąć samodzielnie wnioski zarówno z pozytywnych, jak i negatywnych faktów i zdarzeń własnej historii.

W różnych państwach Europy proces kształtowania nowej politycznej tożsamości nie przebiega równocześnie i jednakowo. Przecież zacieranie pamięci o zachowaniu

większości społeczeństw Europy w czasie II wojny światowej dotyczyło nie tylko Niemiec i Austrii, ale również Francji, Włoch, Belgii czy okupowanej przez III Rzeszę Norwegii, że nie wspomnę o Europie Środkowej – Węgrzech, Rumunii, Słowacji, Bałkanach: Serbii i Chorwacji, czy krajach bałtyckich. Naiwne jest przekonanie tych, którzy uważają, że ukrywanie prawdy może sprzyjać formowaniu demokratycznego społeczeństwa – nowoczesnego i odpowiedzialnego za podejmowanie decyzji o bezpieczeństwie własnego państwa i całej Europy zjednoczonej w Unii Europejskiej.

Dwa poważne ryzyka, zagrożenia i wyzwania sprawiły, że jedność unijnej Europy poddana została testowi trwałości i spójności Wspólnoty Europejskiej, i jej zdolności do skutecznego przeciwdziałania groźnym niebezpieczeństwom. To epidemia COVID-19 i niczym niesprobowana napaść Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r. W obu przypadkach Unia wzniosła się na taki poziom solidarności i umiejętności skutecznego przeciwdziałania, który był zaskoczeniem dla wielu krytycznych obserwatorów.

ADAM DANIEL ROTFELD

* Tekst oparty na eseju opublikowanym w zbiorze: *Dusza Europy. Co dzieli i jednoczy nas Europejczyków?*, pod red. J. Hausnera i J. Kuisza, Wyd. Kultura Liberalna i Fundacja GAP, Kraków 2024, ss. 98–111.

Szczepić przeciwko kłamstwu

Kłamstwo istotne Magdaleny Bajer i *Krzyk rozpacz* Andrzeja Białasa, opublikowane w PAUzie 715, tchną dziecięcą nadzieją, że kłamstwo można i należy wyrugować z życia publicznego. Powszechnie żyjemy przekonaniem, że kłamstwo (a zwłaszcza kłamstwo publiczne – śmiertelna choroba szerzona drogą medialną) niszczy samego kłamcę, a w konsekwencji także niszczy społeczeństwo, w którym jest szerzone. Jeśli tak, to byłoby pożądane wdrożenie jakichś zabezpieczeń: procedury wyłapującej kłamstwo w zarodku i niedopuszczającej do jego szerzenia. Niestety, nawet na gruncie nauki wydaje się, że taki postulat będzie trudny do zrealizowania, może z wyjątkiem nauk ścisłych. W realnym społeczeństwie – w odróżnieniu od zerojedynkowego rozróżnienia prawdy i fałszu na gruncie klasycznej logiki – funkcjonuje szereg przekonań, które wymykają się tak prostej ocenie. Przekonania (w tym takie, które są w różnym stopniu prawdopodobne, a nawet nieprawdopodobne, ale powszechnie akceptowane i podzielane przez społeczeństwo, mimo że są fałszywe) mają ogromny wpływ (również pozytywny, a nie tylko destrukcyjny) na życie społeczne. Jednoczą bowiem członków społeczności wokół określonych idei, dzięki czemu mogą oni – efektywnie współpracując – osiągać cele niedostępne dla pojedynczych osób: zbudować piramidę, katedrę, stadion, autostradę, czy polecieć na Księżyc. Pisał o tym już Platon w *Państwie* (γενναῖον ψεύδος, szlachetne kłamstwo). Jednoczącą rolę przekonań podzielanych przez członków społeczeństwa rozważali m.in. Jean-Jacques Rousseau (*Umowa społeczna*), Carl Gustav Jung (*Archetypy i nieświadomość zbiorowa*), Benedict Anderson (*Wspólnoty wyobrażone*), czy Yuval Noah Harari, poruszając temat przekonań i wpływu informacji na społeczeństwo w kilku swoich książkach, m.in. *Nexus. Krótka historia informacji od epoki kamienia do sztucznej inteligencji*. Harari pokazał, że przepływ informacji kształtuje znany nam świat przez tysiące lat i jak różne systemy społeczne wykorzystywały informacje do osiągnięcia swoich celów, jednocząc społeczeństwo dokoła określonych przekonań. Nie pominął też katastrof, które były efektem szerzących się poglądów.

Z premedytacją pominąłem *Księcia* Niccolò Machiavellego, chcąc podkreślić pozytywny, jednoczący wpływ przekonań podzielanych przez społeczeństwo, a nie tylko ich użyteczność z punktu widzenia bezwzględnych i przebiegłych władców. Zdaję sobie równocześnie sprawę, że wychowywanie dzieci i młodzieży w duchu klasycznych wartości (które i ja podzielam): prawda, dobro, piękno, i wiary (która jest też moją wiarą), że „ludzi dobrej woli jest więcej” (cytat z piosenki Czesława Niemena *Dziwny jest ten świat*), nie wystarczy, aby zapobiegać szerzeniu się kłamstwa i bezwzględnemu, cynicznemu wykorzystywaniu ludzi dobrej woli przez oportunistów.

Wdrożenie jakiejś procedury prawnej do eliminacji kłamstwa w zarodku byłoby fantastyczne i nierealne. Procedura taka prowadziłaby ponadto do rugowania przekonań jednoczących społeczność a służących współpracy. Uważam, że powinniśmy zadbać, aby dzieciom i młodzieży wpajane były nie tylko wznieślane ideały (prawda, dobro, piękno, „ludzi dobrej woli jest więcej”), ale także powinniśmy uczulać społeczeństwo – zaczynając od najmłodszych, ale nie pomijając dorosłych i osób w podeszłym wieku – na wszelkie próby cynicznego wykorzystywania ich dziecięcej ufności przez ludzi bezwzględnych. Taka szczepionka przeciwko kłamstwu i manipulacji może przynieść więcej korzyści niż próby wyeliminowania kłamstwa publicznego. Ono było, jest i będzie obecne. Nawet jeśli ktoś wyłączy radio, telewizję, odetnie się od internetu, to nie obroni się przed „wnuczkiem”, czy rzekomym policjantem, któremu otworzy szeroko drzwi swego domu, z dziecięcą ufnością wierząc, że „ludzi dobrej woli jest więcej”. Kłamstwo znajdzie sposoby tworzenia przerzutów, mimo starych barier w mediach.

Czy więc w programach szkolnych powinno znaleźć się miejsce na uczulanie i uodparnianie uczniów na kłamstwo i manipulację? Naukę refleksyjnego spojrzenia na rzeczywistość i uodparniania na manipulacje trzeba by zaplanować kompleksowo: i na lekcjach literatury, i na matematyce, i na historii, i na biologii, nie tylko w ramach edukacji obywatelskiej. Nie sądzę, aby na to była powszechna zgoda – antyszczepionkowców nie brakuje.

JERZY SZCZEPAŃSKI

UJ

Refleksje po dwóch powodziach: nie ulegajmy pokusie ujarzmiania przyrody

Mamy ciągle w pamięci potężną powódź w Kotlinie Kłodzkiej, a ostatnio znacznie potężniejszą i gwałtowniejszą w Walencji, gdzie w wezbranych wodach samochody pływały jak plastikowe zabaweczki, niestety niektóre z kierowcami, którzy nie zdążyli ich opuścić. Ta druga powódź powinna nam uzmysłwić, że możemy spodziewać się jeszcze gorszych zjawisk, bo nie ma górnej granicy dla wielkości gwałtownych opadów. A te stają się w sposób nieunikniony częstsze i mocniejsze. Wzrost temperatury, już dziś niekwestionowany, powoduje silniejsze parowanie, a zatem coraz większe masy wody przemieszczają się w atmosferze z okolic okołorównikowych, na naszej półkuli ku północy. Z takich wypełnionych wodą chmur woda wylewa się nagle w miejscach trudnych do precyzyjnego przewidzenia. Powinniśmy natychmiast przestać używać określeń takich, jak „powódź stulecia” czy „powódź tysiąclecia”. Takie katastrofy są już znacznie częstsze, a nazwy te mogą uspokajać i dawać złudną nadzieję, że powtórka nie zdarzy się prędko. Zamiast tego powinno być wprowadzone stopniowanie, jak w przypadku huraganów czy trzęsień ziemi, oparte na intensywności zjawisk.

Powódź w Kotlinie Kłodzkiej skończyła się, nadszedł czas odbudowy. Słyszysz się głosy, że trzeba zbudować wyższe wały oraz potężniejsze i liczniejsze zapory. Jedna zaporę, na szczęście niewielką, nie wytrzymała i drastycznie pogorszyła sytuację. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by przewidzieć, co stałoby się, gdyby nie wytrzymała jakaś duża zaporę, poniżej której leżą miasta. A skoro nie ma górnej granicy dla wielkości opadów, to nie ma też zaporę, która wytrzyma każdy napór wody. Nie tędy droga. Trzeba się ugiąć, aby zwyciężyć, jak twierdził Shirobei Akiyama, twórca japońskiej sztuki walki ju-jitsu, podobno obserwując, jak łamały się pod śniegiem sztywne gałęzie, a ugięły się i zrzuciły śnieg te bardziej elastyczne. W przypadku zaporę czy wałów ochronnych oznacza to, że powinny one mieć wyznaczone maksymalne dopuszczalne obciążenia, z uwzględnieniem marginesu bezpieczeństwa, a po ich osiągnięciu nadmiar wody powinien być przekierowany, najlepiej automatycznie, w taki sposób, by minimalizować szkody.

Tym razem Wrocław został oszczędzony, w znacznej mierze dzięki suchemu zbiornikowi Racibórz Dolny. Warto wspomnieć, że były już pomysły, by zbiornik suchy przekształcić w normalny zbiornik zaporowy, który pomieściłby mniej wody powodziowej, bo zawsze byłby częściowo zapełniony. Czy wtedy Wrocław zostałby zalany? Co by się stało, gdyby zbiornik w Raciborzu okazał się zbyt mały, a niewiele do tego brakowało? O ile wiem, nie było planu awaryjnego, gdzie skierować wodę. We Wrocławiu zbudowano też system kanałów ulgi, który przyczynił się do sukcesu.

Tak się złożyło, że w okresie 5–10 października ubiegłego roku wybrałem się na obserwację przelotów gęsi i żurawi w Parku Narodowym Ujście Warty. Kilka dni wcześniej wody powodziowe Odry wlały się w bagna tego Parku i sąsiednich terenów zalewowych, nie czyniąc większych

szkód. Odra poniżej miała tylko nieco zwiększony poziom, co łatwo było obserwować na śladach znajdujących się na wałach daleko od ich korony. A gdyby woda była większa, albo równocześnie wlała się z wezbranej Warty? Nic wielkiego by się nie stało. Wokół tych regularnie zalewanych terenów są rozległe poldery, urządzone jeszcze przez Niemców, otoczone niskimi wałami. Na tych polderach pasą się stada krów i koni. Wystarczyłoby wyprowadzić odpowiednio wcześniej zwierzęta i nie byłoby żadnych poważniejszych strat – po dwóch tygodniach woda by ustąpiła i krowy wróciłyby na swoje pastwiska. Te poldery mogą zatrzymać kilkakrotnie więcej wody niż podczas ostatniej powodzi.

Sytuacja w ujściu Warty wskazuje, jaki powinien być kierunek zmian: trzeba się ugiąć, aby zwyciężyć. Trzeba zwiększyć ilość dobrze urządzonych terenów zalewowych, a nie podwyższać wały, ściskające wezbraną rzekę. Jest jednak poważny problem: na terenach zalewowych mieszkają ludzie, choć nie powinni, a także uprawiają pola i prowadzą działalność gospodarczą. Co z tym zrobić? Będą przecież protesty. Po pierwsze, należy przekonać, żeby pola przekształcili w łąki i pastwiska, bo trawa wszystko zniesie. Jeśli uprą się, by zamiast hodowli krów dalej uprawiać zboża, powinni się ubezpieczyć, albo z pełną świadomością zdecydować się na ryzyko i nie liczyć na pomoc państwa, która w takich przypadkach powinna być ustawowo zabroniona. Widziałem poletka zboża nawet na międzywałach i wiem, że czasami udawało się zebrać plony, bo obecnie nie co rok jest powódź. Można ryzykować, ale na własny koszt, a nie społeczeństwa. Niektóre zabudowania wystarczy otoczyć niewielkim wałem, gdyż szeroko rozlana woda nie będzie głęboka i nie będzie płynąć wartko. Tam, gdzie pozostawienie zabudowań byłoby zbyt ryzykowne, powinno się zaproponować przeniesienie w bezpieczne miejsce na koszt państwa lub gminy. A upartych można pozostawić, zaopatrzonych w pisemne zapewnienie, że w razie powodzi będzie im oferowana ewakuacja, ale na pewno nie otrzymają pomocy finansowej z budżetu państwa.

Gdyby takie rozwiązania zostały przyjęte, to ich realizacja musiałaby być rozłożona na lata. Na razie pozostaje doskonalenie prognozowania i ostrzegania oraz przygotowywanie planów ewakuacyjnych i praktyczne ćwiczenie adekwatnych do zagrożeń działań ratunkowych. Ale już obecnie nie należy odbudowywać absolutnie wszystkiego, co przez powódź zostało zniszczone – część ofiar powodzi powinna zostać przekonana do osiedlenia się na bezpieczniejszych terenach.

Gdy wszyscy śledziliśmy poziom wód na terenach powodziowych i zagrożonych powodzią, spoglądałem też na poziomy rzek w innych częściach Polski. Częściowo były to stany normalne, ale znaczna część rzek miała stany niskie. Generalnie brakuje wody, a tylko okresowo i na ograniczonym terenie jest jej za dużo. Susze to długoterminowo poważniejszy problem niż powódzie. Ale to już temat na inny felieton.

JAN KOZŁOWSKI

UJ

Edukacja zdrowotna – zakazany owoc

Szanuję decyzję Pani Minister Barbary Nowackiej, by – dla dobra sprawy! – edukacja zdrowotna weszła do programu klas 4–8 szkół podstawowych oraz klas 1–3 szkół średnich już we wrześniu 2025, choć na razie w formie nieco ułomnej, bo jako przedmiot nieobowiązkowy. Równocześnie życzę, aby ten ‘zakazany owoc’ podjęła jak największa liczba uczniów z pełną aprobatą rodziców i dziadków, odpowiedzialnych za edukację młodocianych. Projekt przedmiotu edukacja zdrowotna uważam za znakomity, czemu dałam wyraz w notce przesłanej do ministerstwa w trakcie konsultacji społecznych. Podstawa programowa edukacji zdrowotnej ma charakter holistyczny, przygotowujący młodego człowieka do długiego życia w zdrowiu psychicznym i fizycznym w przyjaznym środowisku.

Ośmielam się twierdzić, że oponenci projektu nie znaleźli czasu na zapoznanie się z obecnym w internecie tekstem, bo czyż można sprzeciwiać się temu, by czyjeś/nasze dzieci uzyskały wiadomości i umiejętności w ramach dziesięciu wyliczonych poniżej modułów (z moimi komentarzami w nawiasach), które mają być realizowane w sposób dostosowany do wieku dzieci w szkole podstawowej (11–15 lat) i młodzieży w szkole średniej (16–18 lat)?

- I. Wartości i postawy (godność ludzka wyklucza wszelkie formy dyskryminacji);
- II. Zdrowie fizyczne (wiarygodne źródła informacji; profilaktyka, diagnostyka);
- III. Aktywność fizyczna (dostosowanie stałej aktywności do indywidualnych możliwości i preferencji);
- IV. Odżywianie (konsekwencje wyborów dietetycznych dla zdrowia i środowiska);
- V. Zdrowie psychiczne (dbałość o dobrostan psychiczny i emocjonalny);
- VI. Zdrowie społeczne (decyzje związane z życiem rodzinnym, zawodowym i społecznym);
- VII. Zdrowie seksualne (pojęcie seksualności i tworzenie satysfakcjonujących relacji; zapobieganie przemocy);
- VIII. Zdrowie środowiskowe (środowisko a zdrowie społeczne i indywidualne);
- IX. Internet i profilaktyka uzależnień (bezpieczne korzystanie z internetu, zapobieganie uzależnieniom);
- X. System ochrony zdrowia (świadome korzystanie z praw pacjenta w systemie ochrony zdrowia).

Projekt jest objętościowo obszerny (co niektórzy oponenci uznają za wadę!), gdyż omawia te dziesięć modułów osobno dla szkoły podstawowej, osobno dla średniej, a w każdym z nich – obok podstawowych wiadomości i umiejętności – pojawiają się dwa lub trzy podpunkty fakultatywne, do wyboru przez nauczyciela w zależności od warunków szkoły, aktualnej sytuacji oraz zapotrzebowania ze strony uczniów i rodziców. Zatem rodzice mają wpływ na przekazywane treści! Na zakończenie poszczególnych działów projektu znajdujemy atrakcyjne propozycje związanych z nim tematów/zajęć. Nowatorstwem jest również to, że w dokumencie czytamy: *Mając na uwadze specyfikę poszczególnych obszarów edukacji zdrowotnej, wartościowe będzie zapraszanie specjalistów zewnętrznych, np. pielęgniarek szkolnych, lekarzy, terapeutów, dietetyków i specjalistów zdrowia*

publicznego. Moim zdaniem, niektóre zagadnienia warto dyskutować z udziałem nauczycieli religii lub etyki.

Zaproponowana w projekcie aktywność fizyczna nie odrzuciłaby mnie przed laty od topornych (wówczas) lekcji WF (zob. B. Płytycz, *Skok przez kozła wzdłuż i w szerz*, PAUza 638). Aktywność fizyczna wraz z prawidłowym odżywianiem może powstrzymać plagę otyłości, a równocześnie poprawić samoocenę osób wchodzących w trudny okres dojrzewania. Psychologowie muszą nauczyć uczniów zasad asertywności i radzenia sobie ze stresem, co może zapobiec depresjom, które np. tylko w roku 2022 doprowadziły wśród osób młodocianych do 2031 prób samobójczych, skutecznych w 150 przypadkach. Jedną z przyczyn depresji młodzieży dojrzewającej płciowo jest niezrozumienie zmian zachodzących w ich organizmach i postrzeganiu świata, na które to tematy nie mają z kim porozmawiać i nie ma ich kto uspokoić, jeśli czują się inni od większości (zob. B. Płytycz, *Lekcja o planowaniu rodziny*, PAUza 681 oraz też, *Walka o równouprawnienie*, PAUza 697). Uwzględnili to twórcy programu, pisząc: *Szczególną wrażliwość i specjalistyczne kompetencje nauczyciel powinien wykazać w realizacji bloków dotyczących dojrzewania płciowego i zdrowia seksualnego. W tworzeniu scenariuszy zajęć należy dobrać wymagania oparte na dowodach naukowych*.

Nie wszystkie rodziny potrafią zapobiec zetknięciu się dzieci/młodzieży z wulgarnymi formami seksu w internecie albo (oby nie!) w realu. Warto, by nauczyciele przekonali rodziców i opiekunów, że traktowanie płci i seksu jako tematów tabu nie przynosi niczego dobrego, gdyż dziecko nie będzie chciało (a może po prostu nie potrafi?) zwrócić się do nich ze swoimi dylematami. Dobrze bytoby doprowadzić do spotkania nauczycieli z opiekunami dzieci przed rozpoczęciem cyklu zajęć związanych ze zdrowiem seksualnym, na przykład przy okazji zorganizowanego przez szkołę szczepienia przeciwko HPV, co jest okazją do fachowego wyjaśnienia zagrożenia chorobami przenoszonymi podczas kontaktów płciowych, które mogą mieć dalekosiężne skutki (nowotwory zainicjowane przez zakażenie HPV albo AIDS u zakażonych wirusem HIV).

Przeciwnicy przedmiotu edukacja zdrowotna powołują się też na to, że wszelkie potrzebne informacje są zawarte w tradycyjnym przedmiocie biologia. To prawda, lecz na biologii o rozrodzie człowieka dowiadują się uczniowie 13–14-letni w klasie VII (gdy część dziewczynek miesiączkuje już od wielu miesięcy), a o antykoncepcji w II lub III klasie liceum, mając 16–18 lat, gdy w klasie bywają już ciężarne uczennice i młodociani tatusiowie. Przedmiot edukacja zdrowotna daje szansę na wprowadzanie wiadomości o dojrzewaniu psychoseksualnym stopniowo, wyprzedzając wydarzenia warunkowane rozwojem psychofizycznym młodego człowieka. W tradycyjnej biologii są wprowadzane informacje o chorobach i profilaktyce, lecz giną one w morzu informacji z innych subdyscyplin. Argumenty, jakoby wprowadzenie nowego przedmiotu skutkowało demoralizacją i seksualizacją młodzieży, są po prostu absurdalne (zob. B. Płytycz, *Seksualizacja a edukacja seksualna*, PAUza 663).

Współczesna szkoła ma – wspólnie z rodzicami – wychowywać i uczyć młodzież respektowania wartości uniwersalnych, samodzielnego myślenia i krytycznego pozyskiwania nowych wiadomości, co powinno trwać całe życie.

BARBARA PŁYTYCZ

UJ

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.